Nr. 6. Kraków, dnia 5 Marca 1881. Rok I.

Prenumerata wynosi

	rocznie	półrocz.	kwart.
W Krakowie: zł.	2·40	1·20	—60.
W Austryi „	3·20	1·60	—80.
W Niemczech mk	6·40	3·20	1·60.

Pojedyn. numer 10 z przesył. 12 c, Inseraty przyjmują się po 5. ct. od wiersza drobnym drukiem.

GWIAZDKA KRAKOWSKA.

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki. Prenumeratę przyjmują w KRAKOWIE: Administracya „Gwiazdki Krakowskiej“, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Ewangelia na Niedzielę pierwszą Postu.

Ewangelia Ś. Mateusza w rozdz. IV. od w. 1. do 12.

W owym czasie był Jezus zawiedzion na puszczę od Ducha, aby był kuszon od dyabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: Jeźliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem. Który odpowiadając, rzekł: Napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. Tedy Go wziął dyabeł do miasta świętego, i postawił Go na ganku kościelnym, i rzekł Mu: Jeźliś jest Syn Boży, spuść się na dół; albowiem napisano jest: Iż Aniołom Swoim rozkazał o Tobie, iż będą Cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi Swojej. Rzekł mu Jezus: Lecz znowu napisano: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Wziął Go dyabeł zaś na górę, wysoką bardzo, i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich, i rzekł Mu: To wszystko dam Tobie, jeźli upadłszy, uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: pójdź precz szatanie; albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, i Jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił Go dyabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

Przegląd polityczny.

Zaciekłość i beztaktowność centralistów manifestowana na każdem niemal posiedzeniu cislitawskiego parlamentu w Wiedniu, którąśmy już w poprzednich naszych przeglądach niejednokrotnie mieli sposobność nacechować, uwieńczoną została prawdziwie żakowską burdą uliczną, t. j. „kocią muzyką“. Lubo bezpośrednimi uczestnikami tej muzykalnej demonstracyi, stanowiącej specyalność czysto germańską, byli tylko burszowie niemieccy wiedeńskiego uniwersytetu, przecież za moralnych jej sprawców słusznie uważać należy menerów centralistycznych wiedeńskiej Izby deputowanych, jak to z następującego przebiegu całej sprawy jasno wypływa.

Przy sposobności rozpraw nad proponowanem przez prawicę Izby przekazaniem kompetencyi sejmów krajowych prawa oznaczania liczby lat obowiązku szkolnego w ludowych szkołach, — któremu to wnioskowi centraliści upatrując w nim ujmę atrybucyj Rady Państwa stanowczo się sprzeciwiali, odezwał się poseł *Promber* między innemi z uwagą, że istniejący obecnie ośmioletni termin obowiązku szkolnego jest najskuteczniejszą tamą *przeciw pijaństwu* niższych klas ludu. Sprawozdawca wniosku większości czyli prawicy poseł *Lienbacher*, zbijając ów osobliwszy argument centralisty Prombera, nadmienił w swem końcowem przemówieniu, że lubo w mieście Wiedniu ów ośmioletni obowiązek szkolny jak najściślej bywa przestrzeganym, przecież nie widać wcale owych przez Prombera wskazanych zbawiennych skutków, czego najlepszym dowodem owe pijackie orgie, których miejscem bywają liczne przedmiejskie szynki, gromadzące zwłaszcza w dnie świąteczne niezliczone tłumy przedmiejskiej ludności wiedeńskiej pod znanem w Wiedniu ściśle lokalnem hasłem *„zum höchsten Heurigen“*. Kto zna stosunki miejscowe w Wiedniu, ten przyznać musi zupełną słuszność wzmiankowanej uwadze posła Lienbachera.

Tymczasem lewica centralistyczna, czychająca na każdą sposobność do podniesienia wrzawy i wywołania burdy, nuż krzyczeć w niebogłosy, że poseł Lienbacher ową uwagą obraził i zelżył wiedeńczyków. Na to hasło podnosi galerya a właściwie zebrani na niej bursze niemieccy, piekielny hałas, syka, gwiżdże, krzyczy, tupie laskami i nogami z tak karczemnym ferworem, iż tumany kurzu wznoszące się pod sufit Izby dały powód do przypuszczenia pożaru. Gdy prezes Izby zagroził wypróżnieniem galeryi, wtedy lewica stanęła w obronie swych hałaśliwych spólników na galeryi, co jeszcze większą wywołało wrzawę i zniewoliło prezesa do przerwania posiedzenia.

Hasło dane w Izbie znalazło jeszcze tego samego dnia odpowiedni odgłos na ulicy. Banda burszów niemieckich (bo tylko tacy brali udział w tych wybrykach *„kulturtraegerskich“*) nucąc znane prusofilskie pieśni: *„Die Wacht am Rhein“*, — *„Was ist des Deutschen Vaterland“* i t. p. wyruszyła nocą (bo bezpieczniej) przed mieszkanie posła Lienbachera i wyprawiła mu serenadę znaną pod nazwą *„kociej muzyki“*, w której naśladowanie zwierzęcych głosów dostraja się do harmonii godnej zaiste muzykalego ucha tych młoych bohatyrów wszechniemieckiej ojczyzny. Gorący zapał dzielnych wykonawców tej niemiecko-patryotycznej *„Zukunfts-musik“* ostygł jednak wkrótce pod wpływem dyssonansu sprawionego wdaniem się policyi, która, rozgoniwszy panów muzykantów, zabrała kilkunastu z pomiędzy nich do kozy.

Dziś sami centraliści występują z spóźnioną nieco naganą owych żakowskich wybryków, potępionych przez ogólną opinię wszystkich poważnych mieszkańców Wiednia. Mimo to nikt nie rozgrzeszy ich z moralnego wspólnictwa w burdach, które sami w Izbie rozpoczęli, czyniąc swem gwałtownem i istnie karczemnem zachowaniem się wszelką niezawisłość poselską i swobodę objawiania, nielicującego z ich zapatrywa-

Powstanie Listopadowe.

Ciąg dalszy.

Po wstrzymaniu zamysłu wymordowania rodziny carskiéj w czasie koronacyi postanowił Wysocki przygotować i uorganizować w całém wojsku polskiém konspiracyę, ażeby tym sposobem doprowadzić rzecz *systematycznie* do tego, do czego zamierzone poprzednio wymordowanie carskiéj rodziny jednym zamachem prowadziło. Dzieła tego dokonał też Wysocki a pomagali mu w pracy głównie Urbański i Zaliwski.

Nastąpił śród tego sejm w maju 1830 ostatni w Polsce Kongresowéj. Sejm ten złożył dowody dziwnéj słabości, niedopuszczając większością dwóch głosów wniesionego przez posła Gustawa Małachowskiego zaskarżenia przeciw urzędnikowi Woźnickiemu o arbitralne niewykonanie wyroku sądu sejmowego i o arbitralne więzienie senatorów; uchwalił zaś pomnik dla cara Aleksandra.

Po skończonéj sesyi sejmowéj wyruszyło całe wojsko polskie i stanęło obozem pod Warszawą. Tam wyprawiano głośne harce i w obecności cara Mikołaja, W. księcia Konstantego i Michała, książąt pruskich, marszałka Dybicza, który wrócił już był z Turcyi z przydomkiem „Zabałkańskiego“ i wielu generałów i konsulów zagranicznych święcono pamięć dnia 20 czerwca 1815, w którym uroczyście promulgowano podpisaną przez cara Aleksandra konstytucyę, a z którym dniem łączył się także akt złożenia przysięgi homagialnéj przez żołnierzy.*) Wśród tych głośnych harców obozowych i parad, konspirował tymczasem Wysocki ze swoimi spokojnie, mając obfity materyał do konspiracyi, bo zebrane całe polskie wojsko w obozie.

Gdy praca Wysockiego ma nas niebawem doprowadzić w opowiadaniu do dnia, w którym łuna pożaru na Solcu ogarnęła całą Warszawę pożarem rewolucyjnym, przeto uważamy za stósowne podać na tém miejscu, charakterystykę tego bohatyra polskiego, a w przeciwstawieniu, także charakterystykę jego przeciwnika w. księcia Konstantego. Maurycy Mochnacki tak charakteryzuje tych dwóch ludzi:

„Charakterystyka męża, którego los przeznacza na twórcę 29 listopada, jest taka: nauki żadnéj prawie, chociaż wiele pism wojskowych i chistorycznych czytał; naturalnéj bystrości i dowcipu mało, a tego co ludzie zowią geniuszem mocnem i rozległem pojęciem rzeczy, nic a nic. Lecz zato, co daleko więcéj znaczy w podobnych przedsięwzięciach, miał ten człowiek wielki geniusz we własném sercu; myślał czując; rozumem jego była miłość Ojczyzny, cokolwiek także miłości sławy i łatwość dobycia pałasza w każdéj chwili. Taki był Piotr Wysocki — prawa, uczciwa dusza polska w całém znaczeniu tego wyrazu“.

W. księcia charakteryzuje Maurycy Mochnacki następnie:

„Dzikości, barbarzyństwa, popędliwości żaden car, nawet Paweł, nie miał w sobie tyle, co Konstanty. Zostawić go w Petersburgu, było to narażać go na los ojca; mieć w nim

*) Opowiadania kapitana Patelskiego.

niem, zdania wprost niemożliwą. Możnaby zapytać ich słowami Cicerona: *„Quousque tandem abutimini patientia nostra?“*

Jeden przecież dobry skutek ma to gwałtowne i niezręcznie zachowanie się centralistów, mianowicie ten, że stronnictwo ich w tem zaciekłem szamotaniu się z dniem każdym coraz więcej zatraca zdolność do rychłego objęcia napowrót steru rządów, z czego my Polacy, cośmy tyle gorzkich zebrali owoców za poprzedniego ich sterownictwa nawą państwową, tylko cieszyć się możemy. Niepodobna nam jednak przy tej sposobności pominąć uwagi, że autonomiści jako obecne stronnictwo rządzące w obec bezwzględnego postępowania mniejszości centralistycznej zbyt małą rozwijają energię. Mając większość za sobą, niepowinni dopuszczać do takiej przewlekłości rozpraw nad każdą choćby najpodrzędniejszą sprawą, jaką centraliści z rozmysłem i z podstępną taktyką wywołują. Ztąd poszło, że rozprawa budżetowa dotąd w pełnej Izbie nie jest rozpoczętą, tak iż wątpić można, czy ustawa finansowa na rok 1881 jeszcze przed upływem bieżącego miesiąca, dokąd sięga prowizoryczne zezwolenie na pobór podatków, zostanie uchwaloną. Oszczędność czasu w rozprawach parlamentarnych i sprężystość w działaniu, oto przymioty, które sobie stronnictwo autonomistów, stanowiące większość w dzisiejszej Izbie, przyswoić powinno, jeżeli nie chce w opinii ludów skompromitować swej powagi jako stronnictwa rządzącego i zgotować przez to swym przeciwnikom łatwego tryumfu.

Ciekawego widowiska świadkiem był świat polityczny w ciągu ubiegłych dwóch tygodni. Podnosiliśmy już w poprzednich naszych przeglądach zaciekłą acz ukrytą walkę, jaką staczają z sobą dwaj bezsprzecznie najznakomitsi spółcześni mężowie stanu — *Bismark* i *Gambetta*, ci prawdziwi dzisiaj dyktatorowie Europy, gotujący się każdy po swojemu do nieochybnych w niedalekiej przyszłości zapasów między narodami, którym z absolutną niemal władzą przewodniczą, zapasów, które ostatecznie rozstrzygną o przyszłym ustroju politycznym Europy.

Owóż szczególnym zbiegiem okoliczności obaj ci potężni współzawodnicy w jednym i tym samym dniu (21 lutego 1881) wygłosili z trybun swoich parlamentów mowy, noszące cechę istnych manifestów, w których każdy z nich odsłonił niejako program swego działania w przyszłości. Szczupłe ramy naszego dziennika nie pozwalają nam umieścić tych przemówień w całej ich rozciągłości. Przytoczymy więc tylko najcharakterystyczniejsze z nich ustępy, te mianowicie, w których każdy z nich najwybitniej nacechował cele, do których dąży.

Powodem przemówienia *ks. Bismarka*, w niemieckim parlamencie, była zaczepka postępowca Richtera, który występując przeciw *despotycznej* władzy kanclerza, zamanifestowanej niedawno bezwzględnem wyparciem hr. Eulenburga z stanowiska ministra spraw wewnętrznych, oświadczył, że tak w Prusiech jak i w cesarstwie bieg wszystkich spraw zależy od woli Bismarka, że taka absolutna indywidualna władza wyradza tylko nadużycie a państwu szkodę przynosi. Odpierając te zarzuty, rzekł ks. Bismark między innemi: „Jestem już za stary, „abym się jeszcze mógł poprawić. Trzeba „mnie brać takim jakim jestem, albo od steru „usunąć. Nieśmiały, chwiejny kanclerz, który nie miał własnego zdania i szukał go „dopiero u stronnictw w parlamencie, lub „zważał na każde skinienie parlamentu, nie „byłby państwu potrzebnym, a ja takim „kanclerzem być nie chcę i nie mogę. Jedyną dla mnie gwiazdą przewodnią jest *ko*„*rzyść i sława niemieckiej Ojczyzny. Czy zaś* „*do tego celu dojdę na drodze konserwaty*„*wnej i liberalnej, lub dyktatorskiej, to było* „*i będzie dla mnie równie rzeczą podrzędną.* „*Obieram raz tę, drugi raz tamtę — w miarę* „*tego, która mnie prędzej do celu doprowadzi.*“

Nigdy jeszcze kanclerz niemiecki mimo znanej swej w świecie politycznym rubasznej otwartości, nie wypowiedział tak bezogródkowo swego lekceważenia dla zgromadzenia parlamentarnego, jego uchwał — i politycznych stronnictw, i nigdy jeszcze zasada „że cel uświęca środki“, nie była z taką dogmatyczną pewnością wypowiedziana, jak to obecnie uczynił kanclerz niemiecki. Istnie junkierska buta i krzyżackie brutalstwo przebijają z każdego niemal słowa. Żaden mąż stanu w innym narodzie nie śmiałby w taki sposób przemawiać do parlamentu. Tymczasem Niemcy są tem zachwyceni, przypominając słowa, któremi ich własny rodak, znany pisarz niemiecki Börne, naród niemiecki nacechował. Zna też Bismark swoich rodaków i wie jakim tonem do nich winien przemawiać, aby ich mieć po swojej woli. Wskaże im w perspektywie *korzyść* niemieckiej Ojczyzny, czyli nowe miliardy francuzkie, i *sławę*, czyli możność ciemiężenia innych ludów, a pozwolą mu deptać po swoich karkach i zaprządz je w jarzmo nowej wyprawy krzyżackiej na podbój i łupieztwo sąsiadów.

Z innego zupełnie tonu i w całkiem odmiennej formie, lecz z równą znajomością charakteru swego narodu, odezwał się *Gambetta* do parlamentu francuzkiego. — Pochop do jego przemówienia dała mu zamówiona przezeń widocznie interpelacya względem podnoszonych od pewnego czasu coraz głośniej zarzutów, iż jest szefem tajnego rządu, który po za plecami legalnego i jawnego rządu kieruje losami Francyi i ciągnie ją do wojny. — Owóż w mowie poważnej i spokojnej, lecz przejętej tchnieniem gorącego patryotyzmu, wykazał Gambetta, że wszelkie wieści o tajnym rządzie i o wojowniczej jego tendencyi knują tam, gdzie siedzi największy wróg Francyi.

Nie wymienił on w swej mowie owej kuźni i imienia owego wroga ani razu, lecz każdy wiedział, że go szukać miał w Berlinie.

„Każde słowo moje — rzekł Gambetta — „biorą pod mikroskop, studyują, badają, naciągają, i wreszcie wydają hasło: „Gam„betta kompromituje Francyę, Gambetta „pragnie naruszyć pokój Europy“. — Przy„pomnijmy sobie moją mowę w Cherburgu. „Cała Francya ją czytała i nie dopatrzyła „w niej nic złego. W tem po upływie ty„godnia z kuźni naszego wroga wydają ha„sło, że mowa ta jest *wojowniczą i prowo*„*kacyjną*. I w czemże była ta prowokacya? „Oto w tem, iż powiedziałem, że wierzę „w przyszłość mej ukochanej Ojczyzny! „Jakto? więc nam nie wolno wierzyć w przy„szłość naszej Ojczyzny a innym narodom „wolno? Więc nam, nie wolno nawet o „niej mówić, gdy są tacy, którzy o swojej „tak głośno i z takiem brutalnem natrę„ctwem paplają, jak gdyby chcieli paplani„ną swoją świat cały zagłuszyć? Jako fran„cuz i deputowany mam prawo mieć swoje „zdanie o polityce *zagranicznej* i mam je, „a brzmi ono tak: *„Francya powinna i Fran*„*cya* **musi** *zająć przynależne sobie stanowisko* „*w społeczeństwie narodów europejskich!*“ To „moje szczere i głębokie przekonanie, wy„powiadam jawnie, głośno i bez wahania: „*Nic mnie nie obchodzi, czy kto nazwie to* „*prowokacyą. Niech nazywa, tem gorzej dla* „*niego!*“

Od czasu ostatniego pogromu Francyi przez niemieckich najezdców, żaden jeszcze

---

następcę tronu, było to kompromitować państwo, nawet sam absolutyzm. Cóż mógł lepszego zrobić Aleksander, jak go oddalić i trzymać w oddaleniu? Trzymał go tedy w Litwie za księstwa warszawskiego, a po upadku Napoleona w królestwie polskiém w Warszawie. Ożeniwszy się dnia 24 maja 1822 z Joanną Grudzińska, podpisał Konstanty dnia 14 stycznia 1822 pamiętną abdykacyę, wyznając „że nie ma ani rozumu, ani zdolności, ani sił do sprawowania najwyższéj władzy“, — miał jednak i rozum i zdolność i siłę do uciemiężenia czternastu milionów Polaków, których mu car Aleksander w nagrodę za abdykacyę oddał na pastwę, poruczając wielkorządztwo Królestwa kongresowego i prawie wszystkich ziem naszych, (prócz Kijowskiéj gubernii). Mówiono, (znajdywano szczególne upodobanie w tém, aby to rozgłaszać), że W. Książę kochał Polaków. Tak zapewne! jak dzieci kochają lalki dane sobie do zabawy, które psują i niszczą. Polska poświęcona spokojności i bezpieczeństwu moskiewskiego absolutyzmu, była zarazem dożywociem, państwa i zabawą W. księcia. Była to epoka naszéj hańby i cierpliwości. Gdzieindziéj władza nieograniczona jest przynajmniéj systematyczna i loiczna. W Warszawie przez lat kilkanaście ucisk wynikał częścią z systematu, częścią z obłąkania, z namysłu i porywczości, z temperamentu i rozumowań. Tyran nieludzkiego serca, lecz podniosłego umysłu, gnębiąc lud zostaje w zgodzie z samym sobą i jest Tyberyuszem albo Ryszardem. Obrusza, nie poniża. Zaostrza dowcip, zemstę uciśnionych, ale nie kazi charakteru narodowego, nie podaje go w pośmiech szyderski. Arlekin z buławą w ręku, miewający czasem sny mądrego absolutyzmu, jest uszczypliwą satyrą, jest żyjącym złośliwym epigramatem na rozum i dowcip całego narodu. Taki był wielki książę. To straszydło żaków, żydów i wszetecnic, którym kazał głowy golić; ten szpieg niespokojny, trwożny, tysiącznem podsłuchujący uchem ciche szemranie kraju, głośne narzekania i pokątne zmowy; ten kat polskich żołnierzy, którym jeden guzik w nieswojém miejscu przyszyty, jedno wykrzywienie stopy, tornister źle przymocowany, albo rdza na bagnecie odejmowały honor, wolność i życie; ten dozorca i architekt więzień stanu, szafarz rózg i pałek; ta różnorodna, różnokształtna mięszanina złożona z atomów Iwana Groźnego, Pawła, Galpy i Metternicha; ten punkt w chierarchii jestestw średni, wątpliwy i niepewny między dwiema kończynami, u kresu gdzie ustaje plemię zwierząt, a ród ludzki się zaczyna, — połowa małpy, połowa człowieka, w którego azyatyckiéj fizyognomii rysy Kałmuka, zamiast brwi szczecina, nos poddarty w górę i spłaszczony, akcent chropowaty, zakrztuszony, walczyły z wyrazem europejskiéj twarzy, z postawą wytoczoną i kształtną; to uosobienie dzikiéj Moskwy, jaka się na potomne czasy rozwinuczyła pod jarzmem Mongołów, to wcielenie ducha téj Moskwy, jéj instytucyj, obyczajów, historyi — władało Polską przez lat piętnaście. Los swéj ironii względem nas daléj pomknąć nie chciał, — może też i nie śmiał“.

Ciąg dalszy nastąpi.

do tej chwili mąż stanu Francyi nie wypowiedział tak śmiało myśli i pragnień spoczywających na dnie duszy każdego Francuza, a które dadzą się streścić w tem jednem słowie: „*odwet*“. Jakże mowa ta odbija od dotychczasowych przemówień francuzkich mężów stanu, skromnych, potulnych, można rzec pokornych i przesadnie unikających każdego słówka, któreby podrażnić i w zły humor wprowadzić mogło potężnego kanclerza nad Sprewą. — Z tej więc zmiany tonu wolno wnosić, że Gambetta widzi i czuje Francyę już dość silną, aby zaprzestać dalszej uniżoności w obec groźnego sąsiada, i stawić harde czoło jego jak dotąd ubocznym tylko zaczepkom. Jak długo jeszcze trwać będzie ta głucha w wnętrzu obu dyktatorów kipiąca walka i rychło li nadejdzie czas jej wybuchu na zewnątrz, któż zechciałby być na tyle zarozumiałym, by to już dziś apodyktycznie chciał przepowiadać. Jedno jest tylko pewnem i bez daru wieszczego przepowiedzieć się dającem, t. j. że wybuch ten nastąpić musi, gdyż leży on w naturze rzeczy i w dziejowej konieczności. O chwili zaś tego wybuchu rozstrzygną gotujące się w innych stronach wypadki.

W Anglii gabinet liberalny Gladstona doprowadził do skutku tak zwaną ustawę przymusową, mającą na celu podanie rządowi środków do zgniecenia ruchu agraryjnego w nieszczęśliwej Irlandyi. Dojście tej ustawy do skutku w obec zaciętej opozycyi posłów irlandzkich stało się tylko możliwem przez formalne pogwałcenie dotychczasowych tradycyjnych form regulaminowych parlamentu angielskiego, zapewniających mniejszości zupełną swobodę słowa. Regulamin ten, nadający do niedawna parlamentowi londyńskiemu cechę swobody i niezawisłości, jaką się żadne inne ciało parlamentarne na kontynencie pochlubić nie mogło, dziś już nie istnieje, a zmieniony on został nie przez ustawę, ale przez prostą uchwałę majoryzującej większości Izby, czyli przez prosty zamach stanu. Bodaj skutki tego zamachu dokonanego dziś na dotychczasowych swobodach parlamentaryzmu angielskiego wyłącznie *ad usum* ustawy przymusowej irlandzkiej, nie dały się niezadługo we znaki temu samemu gabinetowi, który ów zamach wywołał i tej samej obecnej większości, która go za inicyatywą gabinetu dokonała.

Pragnąc zyskać większość parlamentu dla wniesionej ustawy przymusowej, zawieszającej w całej Irlandyi wszelkie swobody obywatelskie obiecywał gabinet Gladstona, że zaraz po niej wniesie projekt ustawy agraryjnej, mającej na celu reformę opłakanych stosunków rolniczych w Irlandyi. Tymczasem wbrew temu przyrzeczeniu ociąga się teraz rząd z wniesieniem projektu owych piekących reform — co już nawet w przychylnem mu dotąd stronnictwie wielkie wywołuje niezadowolenie, mogące z czasem zamienić się w burzę, która zmiecie cały gabinet, zwłaszcza wobec niepowodzeń, jakich gabinet dzisiejszy doznaje także na polu polityki zagranicznej.

Pomijając klęski tej polityki w Afganistanie, które tylko na korzyść Moskwy, zbliżającej się coraz więcej do bram Indyj, wychodzą, pomijając dalej dość podrzędną rolę, jaką dziś odgrywa wpływ Anglii w kwestyi wschodniej, wspomnimy dziś tylko o bezprzykładnej porażce, jaką urok dumnego Albionu poniósł w południowej Afryce. Czytelnicy nasi wiedzą już zapewnie o brutalnym gwałcie popełnionym przez samolubnych Anglików na południowo-afrykańskiej rzeczypospolitej Transvaalskiej zamieszkałej przez tak zwanych Boerów czyli osadników holenderskich, których Anglia z pogwałceniem wszelkiego prawa li tylko z tytułu zasady „siły przed prawem“ samowładnie do swych posiadłości południowo-afrykańskich wcieliła. Owóż w wznieconem ztąd powstaniu Boerów ponosi Anglia od jakiegoś czasu klęskę po klęsce i to jednę dotkliwszą od drugiej. Ostatnią z nich była straszna rzeź sprawiona przez Boerów między wojskiem angielskiem w bitwie pod Spitzkop w Transvaalu. Nietylko poległ sam naczelny dowódca jenerał Colley i wszyscy prawie tak wyżsi jak niżsi oficerowie angielscy ale z całego oddziału wojska zaledwie $^{1}/_{10}$ część wróciła cało z tej straszliwej porażki!

Szczupłość miejsca nie pozwala nam już dzisiaj rozpisywać się o stanie kwestyi wschodniej, której w następnym numerze obszerniejszą uwagę poświęcimy, uważając w tej kwestyi niejako klucz do rozwiązania zagadnień całej polityki europejskiej i do rozwoju gotujących się na Wschodzie brzemiennych w olbrzymie następstwa wypadków.

Wybór posła do Rady Państwa.

Dnia 20 z. m. odbyło się zwołane przez Prezydenta miasta Dr. Weigla zgromadzenie przedwyborcze, na którém wybrano komitet przedwyborczy złożony z 60 członków. Tak wybrany komitet przedwyborczy odbył dnia 24 z. m. pierwsze posiedzenie, na którém obrał Dr. Majera przewodniczącym. Dr. Zolla zastępcą, a Dr. Franciszka Bylickiego sekretarzem. Na tém posiedzeniu postawiono kandydatury pp. Dr. Machalskiego, Dr. Zatorskiego, Dr. Warschauera. Dr. Asnyka i Cukrowicza.

Na drugiém posiedzeniu komitetu odbytém dnia 2go b. m., oświadczył p. Dr. Zatorski, iż porozumiawszy się z kolegami swoimi na Uniwersytecie i czyniąc zadość wezwaniu swoich przyjaciół przyjmuje kandydaturę. Wobec tego cofnęli p.p. Dr. Machalski i Dr. Warschauer swoje kandydatury, poczem przystąpił komitet do głosowania kartkami. Na 50 głosujących otrzymał p. Dr. Zatorski 37 głosów, pan Asnyk 10 głosów, pan Cukrowicz 1 głos, a dwie kartki były puste. Komitet uchwalił podać ten rezultat głosowania do publicznéj wiadomości i zwołać ogólne zgromadzenie przedwyborcze dla wysłuchania kandydatów oraz głosowania próbnego *na dzień 6 marca o godzinie 4éj po południu.*

Przyznajemy otwarcie, że pisząc w Nr. 5. naszego pisma wstępne uwagi o wyborze posła w miejsce ś. p. Andrzeja Rydzowskiego i wyłuszczając zasady, wedle których kandydatury poselskie chcemy mierzyć, mieliśmy zamiar odrazu postawić kandydaturę p. Dr. Zatorskiego, gdyż odpowiada ona zupełnie naszym zapatrywaniom i przekonaniom. Nieuczyniliśmy tego jednak z przyczyny, że pan Dr. Zatorski, jako profesor uniwersytetu, a mianowicie jako profesor tak ważnéj gałęzi umiejętności, jaką jest prawo cywilne, nie mógł się jeszcze wówczas zdecydować na kandydaturę, by nie narazić uniwersytetu i uczniów na stratę. Nadto zaś chcieliśmy zgromadzeniom wyborców i komitetowi przedwyborczemu zostawić zupełnie wolne pole do działania.

Dzisiaj kwestya kandydatury Dr. Zatorskiego została już zupełnie zdecydowaną, dzięki kolegom uniwersyteckim Dr. Zatorskiego, dzisiaj już tylko od wyborców zawisł ostateczny los téj kandydatury.

Owóż sądzimy, że los ten niepowinien już ulegać żadnéj wątpliwości. Po ostatnich bolesnych stratach potrzebuje nasza delegacya w Wiedniu dzielnéj pomocy. Profesor Dr. Zatorski, jako znakomity teoretyczny i praktyczny jurysta, a przytém mąż niezmordowanéj pracy, będzie wyborną siłą w pracach komisyjnych delegacyi a wszczególności w pracach kodyfikacyjnych, które wymagają największej znajomości rzeczy, bystrości i rutyny. Jako zaś znana i uczciwa, prawa dusza polska, odpowiada Dr. Zatorski tym zapatrywaniom, jakim w Nr. 5ym naszego dziennika daliśmy wyraz przykładając kwalifikacye kandydata polskiego, także do miary ogólnego polskiego stanowiska.

Jeżeli zresztą nasza armię widzimy zaręczoną w niebezpiecznym boju z nieprzyjacielem i widzimy, że potrzebuje dzielnéj pomocy, to niepoślemy jéj w pomoc niewypróbowanych jeszcze sił ochotniczych, lecz poślemy najdzielniejsze rezerwy, poślemy grenadyerów. Nasza delegacya stacza taki bój z Niemcami i potrzebuje pomocy, poślijmy jéj zatém w pomoc poważną siłę, wobec której miałby i nieprzyjaciel respekt, tak jak go mieli centraliści wobec ś. p. Rydzowskiego i Krzeczunowicza. Pomoc tę winniśmy posłać z całego serca i z całéj duszy, a więc jednomyślnie, a zafrasuje się nieprzyjaciel tą naszą potęgą zgody i będzie ona tém większą podnietą dla naszego Mandata do działania na korzyść naszego miasta i kraju. Takiej pomocy życzy sobie też nasza delegacya, a ma do tego zupełne prawo, stojąc wytrwale w linii bojowej w uszczuplonych tak znacznie szeregach.

Odwołanie programu Milutina.

Po narodowych klęskach z roku 1863 i 1864 nastąpił ciężki peryod reakcyi: reakcyi materyalnej tam, po tamtej stronie rosyjskiego kordonu, reakcyi moralnej tu w prowincyi polskiej pod panowaniem austryackiem.

Bogu jednemu wiadomo tylko z jaką bezwzględnością obie reakcye wyzyskały klęski narodowe. Historya obliczy kiedyś dzieło zniszczenia, jakiego dokonały wzajem się wspomagając, obliczy, jak bezwiednie rękę sobie podawszy wzmagały nawzajem swoje działania, aby nieszczęście narodu sprawić zupełnem.

Tutaj w prowincyi austryackiej, gdzie jakby litość przedwieczna zesłała dla niej w tę porę okoliczności dziwnie sprzyjające, aby w tym odłamie Ojczyzny wzmódz się mogły i zorgonizować siły narodowe, moralna reakcya przedstawiała, że łaska cesarska jest jednem źródłem ulg narodowych, któremu nie należy otwierać kanałów nagiem odkryciem potrzeb społeczeństwa, bo zdroje jego odwróciłyby się, gdyby napotkały żywy i pożądający organizm narodowy. Takim sposobem sumę pomyślnych okoliczności, jaką się podobało reakcyi nazwać ogólnem mianem łaski cesarskiej, zamieniono w abdykacyę narodową, a strumienie jej wsiąkły w piasek narodowy. W formach na zewnątrz, i liczbą może, prowincya nasza wygląda bardziej po polsku, ale w siłach swych ekonomicznych, w spójni społecznej, w dążeniu politycznem bardziej niż kiedy może słaba, rozbita — piasek narodowy, gdzieniegdzie świecący bagnami. Lat siedemnaście prawie minęło — żywotność narodu i znowu litość przedwieczna sprawiły, iż w Petersburgu dojrzano, że dzieło wytępienia jest niemożliwe, bo dla własnego państwa szkodliwe. Ze zręcznością właściwą tamtejszym mężom stanu, nazwano ten system wytępienia „programem Milutina“ — a gdy chybił swego celu złożono go do archiwum petersburskiego. Złożono do archiwum, a teraz obmyślają nowe środki

wieczystego związania europejskich-polskich pozycyj z państwem rossyjskiem, i najlepszego wyzyskania sił polskich. Wątpić się godzi, aby wszystkie te środki objęte już były „programem Albedyńskiego“, mającym zastąpić „program Milutina“.

Błogosławione każde wzmożenie sił narodowych — a więc i to także jakiem niespożyta żywotność narodu przebije się w Królestwie przez zwolnione siatki programów moskiewskich. Złożenie do grobu reakcyi materyalnej, jest wielką wygraną narodową; lecz pożytek zeń pełny wtedy tylko nastąpić może gdy w ślad za nią zstąpi do grobu reakcya moralna, jak upiór na omdlałym narodzie zawisła.

Gdy „łaska cesarska“ użyczona krajowi naszemu, czy to, co pod nią racyonalnie rozumieć potrzeba, stanie się jednym tylko, acz nader szacownym czynnikiem losów krajowych, głównym zaś czynnikiem będzie własne dążenie, aby kraj nasz związać jedną myślą polityczną, dodać mu spójni społecznej i wzmódz jego siły materyalne — wówczas rozwój sił narodowych za kordonem rossyjskim znajdzie oparcie i wówczas przygotujemy własnem staraniem czynniki przydatne dla nowych objawów litości przedwiecznej nad narodem naszym.

Milutin zniknął. Potęga imperium rossyjskiego nie była w stanie utrzymać jego cienia. Czy miałby jego upiór — reakcya moralna wysysać dalej nam mózgi?... Ha, gdyby tak było, gdyby tak być musiało, wówczas abdykacya narodowa przed łaską cesarską stałaby się w dobie najbliższej abdykacyą przed Rossyą. Duch Milutina zaśmiałby się piekielnie; dzieło byłoby dokonane; a dla sprawiedliwości Przedwiecznej, żadnego już miejsca nie stałoby na ziemiach polskich.

Dlatego też bronić się nam należy przed tą reakcyą i jej apostołami, a dziennik nasz podjąwszy tę walkę z krzyżem w ręku i zapałem w sercu sądzi, że znajdzie towarzyszów, którzy mu nie dadzą upaść lecz dopomogą do zwycięztwa nie osób lecz czystej nieskalanej idei polskiej, której jesteśmy wyznawcami.

Giełda zbożowa.

W Nrze 2giem naszego dziennika pod rubryką *„Potrzeby Krakowa“* podnosiliśmy na tem miejscu konieczność zaprowadzenia w Krakowie, jako w punkcie handlowym ze wszech miar znakomitym, stacyi i targu bydła opasowego i rzeźnego, jak również zaprowadzenia w Krakowie giełdy zbożowej. — Lwów zabrał się na seryo do zaprowadzenia u siebie giełdy zbożowej, i blisko już jest celu.— Znakomity w tym względzie bierze udział tamtejsze Towarzystwo gospodarskie. Oto okólnik, jaki w ostatnich dniach zeszłego miesiąca wysłało Towarzystwo gospodarskie w tym przedmiocie do wszystkich swych oddziałów:

„Oddawna już daje się rolnikom zarówno jak kupcom zbożowym, czuć potrzeba giełdy zbożowej w kraju, na której strony mogłyby się łatwo znaleść i porozumieć, łatwo się dowiedzieć o zmieniających się codziennie niemal konjunkturach europejskich i amerykańskich, a w razie potrzeby szybko i bez zbytecznych kosztów zakończyć spór polubownie. W przekonaniu takiej istotnej potrzeby zniósł się podpisany Komitet z interesowaną tu na równi z nim Izbą handlową i przemysłową i wydelegował wespół z nią komisyę, złożoną z 15 członków, celem przygotowania założenia giełdy we Lwowie.

Komisya ta spełniła pierwszą część swego zadania, t. j. ułożyła projekt statutu, który musi być przedłożony rządowi do zatwierdzenia. Statut ten obejmuje giełdę zbożową wraz z pieniężną, ponieważ świat kupiecki życzy sobie słusznie także giełdy pieniężnej, a istniejąca także giełda w stolicy równie jak Galicya rolniczych Węgier dowodzi, iż na połączeniu obu działań nic nie tracą interesa zbożowe, dla których ustanawiani będą osobni sensalowie, i dla których będzie można w razie potrzeby wyznaczyć oddzielne lokalności. Z §§. 1, 8 i 10. można powziąć przeświadczenie, że komisya miała w pierwszym rzędzie na oku interesa rolników, a nawet terminy do wyborów ustanowiono w §. 12 umyślnie na miesiąc luty, w którym rolnicy zjeżdżają się do Lwowa na zgromadzenia Towarzystwa kredytowego i Towarzystwa gospodarskiego. Druga część zadań w celu utworzenia giełdy ma cechę finansową. Utrzymanie giełdy wymaga kosztów, o których pokrywaniu stanowią §§. 27 i 28. Przedkładając rządowi statut do zatwierdzenia, należy wykazać fundusze na utrzymanie giełdy w pierwszym roku, a w tym celu, jak niemniej w celu zapewnienia trwałego bytu dla giełdy urządziło koło kupców lwowskich subskrypcyę, z której wpłynęła dotąd suma 2,225 złr. na założenie, a 945 złr. jako roczny datek. Wszakże i zawód rolników przyczynił się już w części do tego; gdy, bowiem ankieta pod przewodnictwem JE. p. Namiestnika uchwaliła w styczniu r. b. naglącą potrzebę giełdy zbożowej, subskrybowano zaraz w gmachu namiestnictwa łączną sumę 470 złr. na założenie a 105 złr. rocznego datku. Obecnie tedy chodzi o przekonanie naszych rolników, że giełda będzie służyła najistotniejszym ich interesom, że bez ich udziału musiałaby tylko wegetować, że ich udział w samym zarządzie giełdy jest pożądanym dla kraju. Otóż udział w giełdzie nabywa się według §. 4 już przez uiszczenie opłaty, która upoważnia do uczęszczania na giełdę i zawierania tam interesów. Ale członkiem rady giełdowej i sądu polubownego (§. 10) może tylko być członek giełdy, a ten musi posiadać i odrębną kartę członka. Nadto w wyborze pierwszym będą według §. 50 brali udział tylko tak zwani założyciele giełdy, to jest osoby, które się przyczyniły datkiem do jej założenia. Jeżeli więc rolnicy mają nietylko wejść w skład rady i sądu, lecz decydować także o tem, które osoby z innych zawodów tam wejdą, to muszą już obecnie ponieść pewne ofiary pieniężne na założenie tyle pożytecznej instytucyi.“

Gdy w ten sposób Lwów zabiera się do rzeczy, łamiąc pierwsze trudności i torując drogę tak pożytecznej instytucyi, wartałoby, żeby Kraków niepozostał w tyle zwłaszcza, że konjunktury handlowe z sąsiedniem Królestwem i Prusami potęgują u nas dobre widoki dla takiej instytucyi, a miastu naszemu przysporzyłoby się wiele korzyści i podniosłoby je się z tej martwoty, w jakiej jest pogrążone.

Towarzystwo gospodarskie.

Walne zgromadzenie Rady ogólnej Towarzystwa gospodarskiego odbyło się we Lwowie w dniach 24, 25 i 26 lutego pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy.

Porównywując rezultat skutecznej działalności Towarzystwa w latach ostatnich z poprzednią działalnością winniśmy zaznaczyć, że pomyślny rezultat ten, datuje się od czasu powołania ks. Adama Sapiehy na przewodniczącego. Okoliczność ta daje nam ogólną wskazówkę, o ile powinno się być ogłędnym przy wyborze przewodników naszych Towarzystw, od energii, odpowiednich kwalifikacyj i dobrych chęci, których nieraz pomyślność Towarzystwa zależy.

Szereg powziętych uchwał, jak i samych rozpraw dowodzi nadzwyczajnej żywotności Towarzystwa gospodarskiego. Między innemi uchwalono kilka wniosków zmierzających do podniesienia hodowli bydła rogatego w kraju, co jest bardzo ważnem w obec ustawy *o zamknięciu granicy rossyjskiej dla bydła stepowego*, mającej wejść w życie z dniem 1 stycznia 1882.

Żałujemy bardzo, iż brak czasu nie pozwolił Walnemu Zgromadzeniu na tej sesyi roztrząsnąć sprawę zjednoczenia kalendarza obu obrządków w naszym kraju. Sprawa ta zdaniem naszem jest nadzwyczaj ważną i jaknajprędze załatwienie takowej już z samych względów ekonomicznych jest pożądanem. Na poparcie tego dość przytoczyć słowa bezpośrednio interesowanego włościanina Dudy z Tuczemp, (obrządku grecko-katolickiego) delegata oddziału Jarosławskiego, który w płynnej przemowie, wykazując potrzebę zjednoczenia kalendarza tak się wyraził: *„Dziś zachodzą w ogóle przeszkody w gospodarstwie i zgorszenia w społeczeństwie, a młodzież szczególnie — święłuje ciągle zamiast się uczyć.*

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Ogólne Zgromadzenie delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego zwołane na dzień 21 lutego zakończyło swe posiedzenia dnia 24 tegoż miesiąca. Ze sprawozdania Dyrekcyi z przyjemnością przychodzi nam zaznaczyć pomyślny rozwój tej tak ważnej dla naszego kraju instytucyi kredytowej. Sprawozdanie wykazuje czysty zysk w kwocie 66.349 złr. w. a. Z tej sumy atoli odpada na rzecz należytości skarbowej 29.405 złr. w. a., co czyni 44·32% ogólnego zysku. Same cyfry, bez żadnych komentarzy, wymownie przekonywują o ile stoi na przeszkodzie podniesieniu się ekonomicznemu naszego kraju, przyjęty system wygórowanego opodatkowania, nawet takich instytucyj, które nie pracując *na zysk*, mają za zadanie ulżenie ciężarów swoim dłużnikom, a względnie podniesienie wartości własności ziemskiej.

Co do powziętych uchwał to górują przedewszystkiem uchwały zdążające do obniżania stopy procentowej, mianowicie: w myśl wniosku p. Marassé uchwalono *z dniem 1 lipca 1881 obok 5% listów dłużnych wydawać także 4% listy* naturalnie za zgodą pożyczającego; dalej w myśl wniosku p. Vivien uchwalono, *aby Dyrekcya obliczała o ile możności jak najniższą prowizyę zwłoki.* Poruszenie kwestyi procentowej tem większą przynosi zasługę pp. wnioskodawcom, że dzisiaj kiedy wszystkie poważniejsze instytucye finansowe obniżają stopę procentową, to i Towarzystwo kredytowe nie powinno dać się uprzedzić i na tem polu.

Sprawy powiatowe.

Dnia 25 lutego Rada powiatowa krakowska *nowoukonstytuowana na bieżące trzechlecie*, po wysłuchaniu solennego nabożeństwa w kościele XX. Pijarów odprawionego przez członka swego ks. Oleksego, proboszcza z Górki kościelnickiej, odbyła we własnym lokalu pod przewodnictwem prezesa p. Alfreda Milieskiego w obecności 22 członków i Delegata Namiestnika p. hr. Badeniego, pierwsze zwyczajne posiedzenie. Rozpoczynając posiedzenie wszyscy obecni członkowie złożyli w ręce prezesa przyrzeczenie zamiast przysięgi według roty odczytanej przez sekretarza Rady. Następnie Rada wysłuchała i przyjęła do wiadomości sprawozdanie z czynności Wydziału powiatowego za czas od 1 sierpnia do końca grudnia r. z. odczytane przez sekretarza. Na wniosek p. Tańskiego, członka Rady i Wydziału uchwaliła, Rada, aby Wydział powiatowy niezwłocznie zwołał do swego biura wszystkich wójtów gmin i właścicieli obszarów dworskich, celem poinformowania ich o ważności reklamacyj przeciw możebnym niewłaściwościom wyniku wyższego zaklasowania gruntów przez komisye szacunkowe, celem nowego ich opodatkowania. Termin do reklamacyi rozpoczyna się dnia 1 marca a kończy 14 kwietnia b. r. Dalej Rada uchwaliła na r. 1881 budżet przychodów i rozchodów na własną admini-

stracyę, na drogi powiatowe i gminne, oraz na fundusz szkół w powiecie.

Rada uchwaliła *przyjąć z wdzięcznością w posiadanie na własność narodową kopiec Wandy w Mogile*, darowany przez konwent XX. Cystersów, i poleciła Wydziałowi powiatowemu, *aby po objęciu tego kopca w fizyczne posiadanie, ustanowił nad nim stałą opiekę obywatelską, tudzież aby dla tej opieki przepisał obowiązki i postarał się o środki do utrzymania tej pamiątki narodowej.*

Rada postanowiła założyć powiatową kasę oszczędności w Krakowie w miejsce dotychczasowego Związku kredytowego istniejącego przy Radzie powiatowej krakowskiej, i statut tej kasy uchwaliła. Wreszcie Rada wyznaczyła komisyę do sprawdzenia rachunków kasowych Wydziału powiatowego za r. 1880.

ROZMAITOŚCI.

Echa karnawałowe. Skończył się karnawał, główki pięknych pokutnic karnawałowych noszą już na sobie ślady posypanego, popiołu — a jednak echa karnawałowe jeszcze nie przebrzmiały, wrażenia odniesione z przebytych zabaw jeszcze się nie zatarły. Trzeba przyznać, że stary Kraków naprawdę się rozhulał. — Rozpoczęto po Bożemu, bo wieczorkiem Śtej Salomei, pod egidą której to Świętej nasze dobroczynne Panie nie zapominają o biednych wdowach i sierotach. „*Bal akademicki*“ odpowiedział swemu zadaniu, bo obok ochoczej zabawy, znacznie się powiększyły szczupłe zasoby „Bratniej pomocy“ i „Czytelni akademickiej“.

Prawnicy również nie mają prawa narzekać, chociaż „Biblioteka prawnicza“ nie o wiele się wzbogaciła, lecz główny cel balu, *niebywała świetność*, został osiągnięty tak, że nawet i „Bal Mickiewiczowski“, który zawdzięczając przeważnie współudziałowi wieszczki naszej Deotymy, umyślnie z Warszawy w tym celu przybyłej, prawie o 3000 fl. powiększył fundusz pomnikowy, niedorównał *pod względem świetności* balowi prawników.

Koroną jednak wszystkich balów nietylko w Krakowie, lecz śmiało możemy powiedzieć w całej Polsce był „Bal obywatelski“, połączony z kostiumami narodowemi z przeszłości i teraźniejszości, na cześć Marszałka Krajowego Dra Mikołaja Zyblikiewicza, który się odbył w ostatni poniedziałek, w górnych salach Sukiennic. — Szczupłe ramy naszego pisemka nie pozwalają nam wszystkich szczegułów onego balu nakreślić, jednakże nie możemy pominąć chraktestycznych jego stron.

Bal rozpoczął się polonesem, prowadzony przez Marszałka z Deotymą. Po polonesie, przy odgłosie trąb heroldów stojących u wejścia, otworzyły się podwoje sali „Sztuk pięknych“, gdzie wszyscy konstiumowani byli zebrani, i naraz przedstawił się zaciekawionej publiczności czarujący widok postępującego orszaku historycznego, przedstawiającego 7 ubiegłych wieków. Właściwie damy tylko były poprzebierane w stroje odpowiednie do każdego wieku, mężczyźni zaś w kontuszach i kołpakach.

Wieki XIII, XIV,.. aż do XIX, reprezentowały panie: Sokołowska, Matejkowa, hr. Róża Tarnowska, Kieszkowska, Gadomska, Wołodkowiczowa i ks. Z. Czartoryska — obok kilku innych pań Publiczność niemiała czasu jeszcze zdać sobie sprawcy z pierwszego zachwytu, kiedy naraz dźwięki uroczej muzyki ucichły i dała się słyszeć deklamacya Deotymy, którą w całej osnowie przytaczamy z „*Czasu*“

Gdy na szersze zwracasz fale
Rurzo władny ster Twej łodzi,
Cały Kraków, tłumiąc żale,
Strojnie drogę ci zachodzi.
Wszystko co nad poziom rzeszy
Głową lub sercem wyrasta,
Na spotkanie Twoje spieszy,
Zacny Gospodarzu miasta.
I nietylko ten gród żywy,
Gdzie w głazy i w myśli ludzi
Jesteś wryty, lecz o dziwy!
I dawniejszy gród się budzi.
Oto wieki jego chwały,
Klęsk i wstrząśnień i trofejów,
Czarodziejsko zmartwychwstały
Polonezem dziejów.
Patrz: dają Ci znak zachęty,
Abyś dalej, przez wyłomy,
Nieskalony, nieugięty,
Szedł szturmem — nad gromy.
Bo poznały na Twem łonie
Odłam starożytnej stali,
Którąśmy po wielkich zgonie,
Już tylko z podania znali.
Hart prawdziwy, co nie patrzy
Za sądy ludzkiemi,
Wszędzie rzadki, lecz najrzadszy
Może w naszej ziemi.
A nad syki i nad huki
Ten tylko się mocen ostać,
Kto ulany z jednej sztuki
W Plutarchową postać.
Kto dla szczęścia ani sławy,
Nie poświęci cząstki duszy,
Ale dla najświętszej sprawy
Wszystko bez wahania kruszy.
Tak ich właśnie nam potrzeba,
Tych utrata nas gubiła.
I to znak już łaski nieba
Że takich nam zsyła.

Końcowy ustęp wywołał rzęsiste oklaski.

Po pochodzie historycznym, zjawia się kulig z 48 par złożony, mieszczący w sobie nie tylko typy krakowskie, lecz góralskie, huculskie a nawet z dalekiej Ukrainy — pomiędzy strojami kuligowemi wyróżnił się strój panny młodej, odznaczający się prostotą i wiernością etnograficzną (panna Tarnowska), — powszechną uwagę zwracały także na siebie dwie Huculki (panny Kosakówny). Nie brakło okolicznościowych przemówień i Krakowiaków wygłoszonych przez wybitniejsze osobistości kuligowe — mowę organisty (pan Anczyc) przytaczamy już dla tego, że obok dowcipu, pomimo swej lekkiej formy mieści głębsze myśli:

Jaśnie Wielmożny Panie i Marszałku kraju!
Przychodzim tu z kuligiem po starym zwyczaju
Rozweselić Twe szerce, żabawy przysporzyć,
Pożegnać i na drogę życenia ci złożyć.
Więc przodem niosę skrzypce i basy rzempoły
Ża niemi sztarościna, sztarosta wesoły
A dalej żwróćno Panie tylko oczy twoje,
Jakie dziarskie chłopaki i hoże dziewoje,
Wszystko to dziś dla Ciebie, tutaj się zebrało,
Wszystkoby to żaśpiewać i poszkakać chciało.
Drżą im nogi do tańcza — lecz rzecz oczywista,
Ze przemówić powinien pierwszy Organista,
Jako człowiek ucony, czo w parafii szłynie,
Że co szwięto na chórze śpiewa po łacinie.
Więcz szerdecnie a górno i z rewerenczyją
Wypali on dziś Tobie szliczną oraczyją.
Wiedzcież miłe szomsiadki i dobrzy szomsiedzi,
Jaki to w tej Perszonie dosztojny Pan siedzi.
Jegomość narodowi na służbie od młodu,
Był dotąd prezydentem krakowskiego grodu,
Wiódł ci On panów Rajców kieby matka pszczoły,
Wybudował strażnicę, powystawiał szkoły,
Odnowił Sukiennice, wzniósł mury tej sali,
W której będziecie ostro za chwilę hulali.
Dziś go podniósł Monarcha a nie przez racyi
Na Prezydenta Kraju i Autonomii.
Miejsce to wziął zasługą a nie czapkowaniem,
Nie groszem, nie protekcyą osadził się na niem
Więc krzyknijcie mu wiwat!

WSZYSCY:
Wiwat!
ORGANISTA:
Niech żyje!
WSZYSCY:
Niech żyje!
ORGANISTA:
No, a teraz pocnę oraczyję:

A wy stójcie cichutko! — niech się nikt nie ruszy!
Ty dosztojna osobo nadstaw obie uszy!
INTROIBO, to znaczy wedle słów proroka,
Ze ci miłość ojczyzny jasno świeci z oka,
ET AD VITAM AETERNAM wykłada się jaśnie,
Że ta miłość w Twej duszy nigdy nie wygaśnie.
AD ALTARE, że kiedyś przy wielkim ołtarzu,
Stanął — niech Ci Bóg darzy zacny gospodarzu,
A w nowej, trudnej pracy, Gospodarzu miły,
Niech Ci Ziomkowie z całej pomagają siły!
OREMUS! to znów znaczy prosimy: Cię Panie
O ojcowskie dla naszej dzielnicy staranie
Zewsząd się nas walą różnych klęsk czeredy,
Ty znasz wszyskie potrzeby, wszystkie nasze biedy.
Dręczy nas nieurodzaj, lichwiarze, powodzie,
Lud nasz zaledwie dyszy przy głodzie i chłodzie.
LIBERA NOS A MALO — Co się tak wykłada,
Radź nam jak tylko możesz — chociaż trudna rada,
Lecz kiedy na wysokim zasiadłeś urzędzie,
SPERAMUS IN DOMINO — przecież lepiej będzie
I przy twojej energii, a najlepszej chęci;
Nie będziem tak wyglądać jak tureccy święci.
VIVIFICABIS OMNES, mówi Pismo święte,
Jeszcze jedno niech będzie przez Ciebie poczęte:
Niechaj dwa bratnie szczepy, co w jednym narodzie,
Wieki w szczęściu, w nieszczęściu, żyły z sobą w zgodzie,
W każdej klęsce dłoń sobie bratnią podawały,
I wspólnie pracowały dla Ojczystej chwały
Sztucznie zwaśnione, zgodę zawdzięczają Tobie,
Coć snadniej, bo krwią, duchem pokrewne Ci obie,
A gdy harmonia zgody zabrzmi w tej krainie,
Pamięć Twoja w tej ziemi nigdy nie zaginie.
SUSCIPIAT DOMINUS Dostojna Osobo:
Na pożegnanie dzisiaj wołamy: BOG z TOBĄ!
Idź śmiało, pracuj dzielnie, nie dbaj na oszczerce,
Gdy celem dobro kraju — przewodnikiem serce;
Gdy każdy czyn Twój Panie w zgodzie jest z sumieniem,
Gdyś Ty głową, a ludzie uczciwi ramieniem.
Bóg będzie z Tobą — więc niech On Ci pomoże
Więc wznosim staropolskie jeszcze raz:
SZCZĘŚĆ BOŻE!
Lecz cóż to — wszak to kulig — a do miechów trzysta!
Pono nie w szwoje rzecy wdał się Organiszta.
I żamiast oraczyje weszołej a pusztej,
Jaką się przynależy zawdy mieć w żapuszty;
Prawi ni w pięć ni w dziewięć gawędzi, przewleka,
A tu przecież na tańcze weszelisko czeka.
CONFITEOR żem żgrzeszył — więcz MEA MAXIMA CULPA, biję się w piersi, ABSZOLUCYI niema.
Przebacz dostojny Panie, żem nie żważał wprzódy,
Ze nie mam wiele mówić, ale dąć mam w dudy
Więcz końcę — Zacny Panie żyj nam setne lata,
Niechaj Cię swą miłością kraj cały oplata.
Przy niezłomnym Twym duchu niezłomne miej zdrowie,
A śród pracy pamiętaj o naszym Krakowie,
Gdzie tyle lat przeżyłeś, miał kłopotów tyle,
Lecz gdzie Ci i promienne przyświecały chwile.
Niech gród. co Twoję przeszłość i przyszłość dziś święci
Na zawsze Ci zostanie w sercu i pamięci.
ITE, co znaczy koniec — nuże skrzypiciele,
Od ucha! a wy chłopcy poczynajcie trele.
A potem ostro hulać! hulać co się zowie,
A ja szolenizanta miodkiem spełnię zdrowie.

W trakcie balu p. Paweł Popiel wzniósł toast na cześć Marszałka, w imieniu obywateli i mieszkańców miasta Krakowa, za który Marszałek w serdecznej przemowie podziękował.

Z pięknego toastu p. Popiela wyjąć musimy następujący charakterystyczny zwrot: „*Gente Ruthenus, natione Polonus, powiedz tej Rusi c któ rej już Orzechowski mówił, że więcej wydała ludziznakomitych niż wszystkie inne dzielnice Polski jakie mamy uczucia w sercach dla tych braci, z którymi nas łączy pięć wieków walk wspólnych, miłości, cierpienia i chwały*“.

Za inicyatywą Deotymy przy współudziale Prezydenta Dra Weigla subskrybowano w ciągu balu dość znaczną listę na obraz przedstawiający „Bal w Sukiennicach“ który to obraz ma być ofiarowany Marszałkowi. — Wykończenie obrazu tego na propozycyę Deotymy podjął się J. Kossak.

Trzeba oddać sprawiedliwość komitetowi urządzającemu że znakomicie wywiązał się z trudnego swojego zadania, że nic nie zaniedbał coby uwydatniło świetuość tej jedynej w swoim rodzaju zabawy, pamięć której na zawsze się prze-

chowa u współuczestników. Jeden tylko Kraków w całej Polsce, mieszczący w murach swoich niespożyte zasoby artystyczne mógł się na coś podobnego zdobyć.

Liczba uczestników balu przewyższała 1000 — tańczono ochoczo do 5 rano. Wprawdzie nie dawał się odczuwać ten ogólny entuzyazm, porywający każde goręciej dla Ojczyzny bijące serce, który był cechą wybitną balu odbytego w tychże Sukiennicach na cześć Kraszewskiego, lecz temu się nie dziwmy. Bal ówczesny był *świętem narodowem.*

W ostatni wtorek obok wesołej zabawy kostiumowej w kasynie powszechnem przy plantacyach i wieczorku pożegnalnego w Kole artystyczno-literackiem ku uczczeniu p. W. Szymanowskiego, bawiono się w wielu domach prywatnych, gdzie także nie brakowało uroczych par krakowskich, połączonych w spólnej zgodzie z ukraińskiemi, jak to miało miejsce w jednym z wołyńskich domów, od kilku lat zamieszkałym w naszem mieście, znanym ze swej staropolskiej gościnności. Widzimy więc, że tego karnawału panie nie pietruszkowały — może nadzieje niektórym nie dopisały, bo o kojarzeniu się małżeństw nic nie słychać, lecz powtórzmy z Kochanowskim „Jakkolwiek się dzieje, nie traćcie nadzieje“. W końcu naszego opowiadania jakby na przypomnienie znikomości rzeczy ludzkich wypada nam wspomnieć o strasznej katastrofie zaszłej w Monachium dnia 19 lutego na odbytej zabawie maskowej studentów akademii sztuk pięknych, na której zapaliły się wskutek nieostrożności kostiumy z kłaków kilku uczestników zabawy, poprzebieranych za eskimosów.

Można sobie wyobrazić zgiełk i przerażenie ochoczo bawiącej się publiczności na niespodziewany widok żywych pochodni. Pomimo że w parę minut stłumiono ogień, padło ofiarą strasznego żywiołu kilkunastu młodych utalentowanych artystów, których ogień zamienił w posągi cierpień i przerażenia.

Przytulisko polskie w Wiedniu odbyło dnia 28 lutego Walne zebranie i ogłosiło Sprawozdanie z czynności i funduszów za pierwszy rok swojego istnienia. Towarzystwo to założone staraniem adwokata dr. Pawła Dunieckiego i innych w Wiedniu zamieszkałych Polaków założyło sobie za cel wspieranie przybywających do Wiednia Polaków, potrzebujących pomocy, udzielanie przytułku i utrzymania jakoteż rady, w jaki sposób przyzwoicie na chleb codzienny zarobić mogą i tym sposobem zapobiedz żebraninie po domach prywatnych, poniżającej proszących a szkodliwej nawet naszej sławie u obcych. Opieka ta mniej przypada w udziale osiadłym w Wiedniu a pozostającym w potrzebie rodakom — jak raczej przejezdnej przez Wiedeń z różnych części Polski biednej braci, szukającej zajęcia i zarobku. Ztąd też „Przytulisko polskie“ powinno znaleść poparcie w całej Polsce. Jak dotąd szczupłe są bardzo fundusze tego Towarzystwa; składają się one z udziałów członków i darów pojedyńczych osób. Mimo to wydało ono w ubiegłym roku 335 złr. 90 ct. gotówką na wsparcia, udzieliło 918 obiadów, 240 śniadań i 684 noclegów, wyrobiło wielu biednym rodakom wolne lub zniżone karty jazdy koleją — wyrobiło utrzymanie. Działalność tedy Przytuliska jest bardzo szlachetną i pożyteczną i winna też znaleźć u nas silne poparcie. „Przytulisko“ nie gardzi żadnym choćby najskromniejszym datkiem w naturze lub gotówką.

Zalecając tedy serdecznie naszym Rodakom poparcie tego towarzystwa, nadmieniamy, że wedle nadesłanego nam Sprawozdania i wskazówek wszelkie datki można przesełać i załatwiać korespondencye pod adresem dr. Pawła Dunieckiego adwokata w Wiedniu I. Donnergasse 1.

Zapiski wojskowe.

Walmisberga system rewolwerowych karabinów zapowiedział wszystkim innym systemom karabinów rewolwerowych strzelanie konkurencyjne czyli walkę o lepsze. Walka ta odbędzie się w Wiedniu w pierwszej połowie kwietnia. Konkurujący poddadzą swoje systemy krytycznemu zbadaniu sędziów międzynarodowych. Każdemu z nich wolno sprowadzić sobie najlepszego strzelca do produkcyi. Członków sądu międzynarodowego wybierają sami konkurenci, zapadły osąd ogłoszonym będzie publicznie. W obec objawiającej się coraz większej chęci mocarstw zaprowadzenia w armiach karabinów rewolwerowych budzi powyż zapowiedziana walka wielki interes, bo rozstrzygną się losy, który system jako najlepszy będzie przyjęty w armii.

Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny i wydawca Jan Gadowski.